
Mag. St. Dr.
95948
1 95954 P



95948 _ 95954

I

autor [illegible] J.

PIENIACZ

KOMEDYA

W TRZECH AKTACH.



w WARSZAWIE 1775.

Nakładem MICHAŁA GROELLA,
J. K. M. Kommissarza i Bibliopoli,
w Marywilu N. 19. pod znakiem Poëtow,



95951 I

DO
DAM
POLSKICH.



OByczaie Kraiow waſzym ſą prawodawſtwem śliczne Damy! zepſute zaś poprawiać, widowiſka Narodowe maią za cel-trzeba im dobrowolności y cierpliwości waſzey, bo trudno zaſzczepić nadzieię, ieżeli wy, ktorym nauki pierwſzy hołd czu-

 łości

łości y uszanowcnia daią, nie zachęcicie pracownikow.

Jeszcze w kolebce scena Polska iuż podchlebne znalazła względy u znaiących naywybornieysze obcych ięzykow dzieła, słuchaią z powolnością rozsądku, y sądzą z łagodnością dobrey woli.

Wyznać należy że Francuscy, Angielscy Pisarze po Grekach y Rzymianach naypierwsi otworzyli skutecznie tę zabawną szkołę obyczaiow; winniśmy im kształt dialogu y rysunki serca ludzkiego; ale każdy kray ma własne sobie wady y rożne w spo-

sposobach, choć z iednego wypływaiące źrzodła.

Nie dziwuię się że zpodziwieniem chwalicie pisma, ktore wybornym piorem obce w obcych iezykach malowały nałogi, ale ufać należy, że y w tym kraiu gdzie szczodrobliwość losu obdarzyła was miłemi w użyciu darami, gdzie iesteście Matkami ślicznych dla potomności nadziei; gdzie żyiecie y żyć w następuiących wiékach będziecie; gdzieście czerpały wszystkie przyiemne korzyści duszy y ciała, miło wam będzie zaszczepić cnoty na

na mieyſcu nałogow , obyczaie na mieyſcu rozwiązłości , światło na mieyſcu ciemności, uczciwość na mieyſcu grubiańſtwa , wſpaniałość na mieyſcu podłości, prawdę na mieyſcu fałſzu.

Władza wdziękow nieograniczona wſzyſtkiego dokazać może , weźcie pod ſłodką opiekę dzieła tych, co błędy Narodowe maluią , poprawuią błądzących, bo ktożby wam ſię nie chciał podobać.

Wy śliczne Matki! zważcie, co za wdzięczność mieć wam będą miłe dziateczki , ktore tak

przy-

przykładnie pielęgnuiecie , gdy ten kray waſzą przychylnością zachęcony , zaſtaną rowny nayſławnieyſzym w obyczaiach y w oświeceniu , gdy na mieyſcu zdraycow znaydą w ſpołeczności obywatełow ; gdy żadna cnota nie będzie u nich nowa , żadna niecnota w pośrzod wybranych nie będzie przyięta. Będą wſpominali wiek w ktorym żyiecie iak Epokę nadziei , guſtu y światła.

Wprowadzi ſię na ſcenę Polſką ta delikatność ſentymentu ; ktora tak głaſzcze miłość właſną , nie ſzkodząc roſkoſzy , mo-

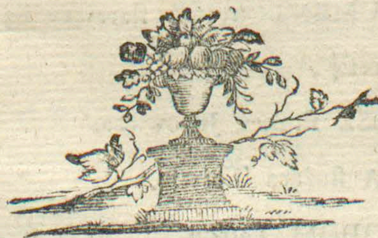
że

że Corki y Syny waſze, chcąc ſiebie zabawić y drugich, właſnym ięzykiem przemowiąc na widowiſkach wybraney ſpołeczności dadzą im zaletę nową, tak iak wy ſiebie y ſzanuiącą was bawiąc powſzechność, przez przymioty waſze, y przez czucie dobrych wyrazow naymniey warte chwały, obcych zdobicie dzieła.

Będą ſię, może chlubić łagodne uſta wnukow waſzych, że coś więcey nad was dla zachęcenia piſarzow kraiowych uczyniły, tey wam iedynie wymowki uniknąć w potomności zoſtaie.

Autor

Autor ktory was ſzanuie, ktory radby zaſłużyć względy y dobrowolność waſzę, ſkładaiąc piſmo właſne u nog waſzych, iedynie za nadgrodę pragnie, żeby wam przyſzłość rozſądna y tey niewinney wymowki nie miała prawa uczynić.



OSOBY

OSOBY

JUROWICZ Ociec Teressy

TERESSA Corka Jurowicza,

ZACNIEWSKI kochaiący Teressę

WYBORNICKA Ciotka Teressy Wdowa,

CNOTLIWSKI Wuy Teressy Brat Wybornickiey,

DOKUMENTOWICZ staraiący się o Teressę,

GĘBOSZ służący Jurowicza.

ZOFIA służąca Teressy.

KŁOCIDOM Patron.



PIENIACZ
KOMEDIA

AKT I.
SCENA I.

GĘBOSZ Y ZOFIA,

GĘBOSZ,



PRzecież ta nasza Panna Teressa ładna y grzeczna... ale od tego czasu iak z Warszawy przyiechała, coś smutna, nie smakuie iey Lublin,

Lublin; nie dziwować ſię: w tey Warſzawie tyle rozrywek, tyle zabaw dla młodzieży że....

ZOFIA.

Moia Pani nic nie wiedziała o tych zabawach, oddana na wychowanie pilnowała domu, uczyła ſię, żeby na każdym mieyſcu mogła bydź ſzczęśliwą; nie to ią ſmuci, że z Warſzawy odiechała, kto tak umie ſię zabawić iak Tereſſa, nie ſtraſzna mu oſobność; ieſt tam coś innego, ale ſię nie chce przyznać...

GĘBOSZ.

Tak ſię to zdaie poki człowiek ieſt w Warſzawie, że ſię bez niey obeydzie, ale wyiechawſzy to cale inaczey, ia pamiętam kiedym z moim Panem był, to ſię człowiek nie mogł napatrzyć, owych koni kuſych, owych ſaneczek ze dzwonkami, a tu niewidać nic,.... moy Pan ieſt wziętey u wielu

wielu, kto tylko chce nabyć iakiey Wioſki, temi lekkiemi ſpoſobami, co to od obrotu zawiſły, to w niego iak w dym, tak to on umie wſzyſtko wynaleść, ułożyć, napiſać proiekt, otaxować, wiele będzie koſztowało utrzymanie, że iuż nie iednego wyprowadził z fortuny bardzo gładko, a ia za to miałem także moie obwencyiki.

ZOFIA.

Ktoż wie, czy nie ta ſława Oyca, moią Panią ſmuci, ona ma ſerce zbyt dobre zbyt ſprawiedliwe....

GĘBOSZ.

Serce ſprawiedliwe?... a nic to tam potym teraz na świecie, wierz mi, że ſprawiedliwością mało można wſkorać, a każdy ſię chce dobrze mieć.

ZOFIA.

Coż ma za dobre mienie twoy Pan? fortunę właſną prawie ſtracił, pieniaiąc ſię o cu-

cudzą, nigdy dnia ani nocy ſpokoyney nie ma, żeby nie poſag Tereſſy, (ktory iako Ociec choć bez dożywocia trzyma) cożby miał teraz? podobno nic .....

GĘBOSZ.

A moia Panno poiakiemuż to rachuiesz? przecież to w ſamych aryenteryach, w Meblach w papierach, w paſach, w karabelach w rzędach. .,..

ZOFIA.

Ba, ba w papierach w paſach w karabelach, tego ia zanic nie rachuię wſzyſtko to wiatr tylko nadęty prożnemi nadzieiami, całe ſzczęście iego na tym zawiſło, żeby Tereſſa miała Męża dyſkretnego, bo gdyby tak myślał, iak on, toby ſię nie długo cieſzył iey fortuną.

GĘBOSZ.

To też właśnie dla tego chce ią wydać za Pana Dokumentowicza doświadczonego. przy-

przyiaciela ſwego, ktory mu tak nie raz ſłużył w ſprawach...

ZOFIA.

To też właśnie dla tego, że tak doświadczony w podobnych uſługach nie będzie Mężem Tereſſy....

GĘBOSZ.

A kiedy Ociec tak będzie chciał?

Nią nią! nie długo on tak będzie chciał, pozna ſię na tym ptaku.

GĘBOSZ.

Moia Zoſiu, ty coś śmiało mowiſz.

ZOFIA.

Bo moię Panią kocham, y radabym, żeby ſzczęśliwa była, ona naywięcey na Panu Cnotliwſkim polega, ten Wuy za Oyca ſtanie....

GĘBOSZ.

A Pani Wybornicka Ciotka?

ZO-

ZOFIA.

Pani Wybornicka ieſzcze ſama rozumie ſię młodą, ieſzcze ſię nie zatrudni ſzczęściem Sioſtrzenicy, głowę ma nabitą fraſzkami.

GĘBOSZ.

Już ci ia tu nie znam nikogo dla naſzey Pani udatnieyſzego, iak Dokumentowicz, a potym człowiek z obrotem fortunę zrobi.

ZOFIA.

Nie długo trwaią te fortuny obrotnych ludzi, a zgryzoty, y wſtyd na zawſze zoſtanie....

GĘBOSZ.

Muſicie wy mieć coś ułożonego, kiedy ſię tak drożycie, bo ia wątpię, żeby ſię tey Pannie chciało długo na Męża czekać.

ZOFIA.

Może że ma ſwoie ułożenia, y wiem dobrze, że zna iednego Młodzieńca pełnego przymiotow, ktorego Pan Cnotliwſki wprowadził do niey ieſzcze w Warſzawie, bo w wielkiey przyiaźni z nim żyie.

GĘBOSZ.

A a a domyślam ſię, tam do nieſzczęścia...... to zapewne Pan Zacniewſki w pada w ptaki.

ZOFIA.

Tak podobno.... ma u wſzyſtkich ſzacunek y moia Pani bardzo go dobrze wſpomina.

GĘBOSZ.

Dobrze że wiem o tym,... będzie kubanka albo ztąd, albo z owąd.



SCENA. II.

GĘBOSZ, ZOFIA, JUROWICZ.

JUROWICZ.

A gdzie ieſt Tereſſa ?

ZOFIA.

Jéſzcze ſię ubiera.

JUROWICZ.

Powiedz, że iey tu czekam, iak ſię ubierze.

ZOFIA.

O! o to będzie coś ciekawego dla niey. (*odchodzi.*)

SCENA III.

JUROWICZ GĘBOSZ.

JUROWICZ.

Jak mnie ta ſprawa w niwecz obraca, iuż z rożnych ſtron macałem, ale darmo, ciężko będzie co ieſnego znaleść, cała nadzieia w Dokumentowiczu, obiecałem mu, że

że będzie Mężem Tereſſy, to wſzyſtko zrobi, czego mi będzie potrzeba, w prawiłem go w te obrotne wybiegi, co konięcznie do zrobienia fortuny potrzebne, będzie to ſwego czaſu drugi ia, takiego mi właſnie zięcia trzeba było.

GĘBOSZ.

Mości Dobrodzieiu! trzeba ſię tu mieć na oſtrożności, żeby nam tey Panienki inny nie ułowił, ... bo ona podobno nie tak myśli iak WCPan.

JUROWICZ.

To prawda, że ią nazbyt długo trzymałem oddaloną od ſiebie, nie wprawiłem iey do intereſſow, a Kobietki z takiemi twa"rzyczkami wiele mogą pomoc, ten to Pan Cnotliwſki mnie namowił, a w Warſzawie teraz cudownie Panny edukuią.

GĘBOSZ.

A iuż ci Pan podobno nie może narzekać na edukacyą, bo wſzyſcy ohwalą.

JUROWICZ.

Ale dobrze to ieſt, ia wiem, że ona tak wychowana, iak wielom potrzeba, ale nie tak, iak mnie, o to! Wybornicka to mi to Kobietka, wiele ona iuż Trybunałow za nos wodziła, kto tylko miał ſprawkę podeyrzaną a udał ſię do niey, pewny był wygraney; nie żałowała fatygi, czaſem y ſłowo dała, a po końcu Trybunału figę pokazała, czy ona iednę kryſkę w ſkorała za to, że obiecała poyść za Deputata? Wdowa młoda y maiąca fortunę wiele u nas w Lublinie dokaże.

GĘBOSZ.

Oy! pamiętam, co to za piiatyki bywały u niey, Deputaci naygłownieyſze tam wina znoſili, y wypiiali, darmo mowić iuż teraz

raz Trybunał, y połowy tey powagi nie ma, iak to pięknie było widzieć, kiedy cały Trybunał z trzewika Pani Wybornickiey duſzkiem wypiiał.

JUROWICZ.

Ną! a w Warſzawie to powiedzieć, to ſię będą śmiali, a to darmo, kieliſzek y fartuſzek to grunt do zrobienia intereſſu..... te Warſzawſkie edukacye nic tego nie poymą.

GĘBOSZ.

Niech ieno Pan pomowi, to młode ieſzcze, to ſię wſzyſtkiego ieſzcze może nauczyć.

JUROWICZ.

Atoli właśnie idzie, zoſtaw mnie z nią.

∽ ** ∽

SCE-

SCENA IV.

TERESSA JUROWICZ y ZOFIA

JUROWICZ.

A co moie dziecię! wyſpałaś ſię po drodze? (*do ludzi*)

Diabelnie ładna poydzie ſprawa dobrze.

TERESSA.

Już to bliſko tygodnia iak w domu ſłużę WCPanu Dobrodzieiowi, miałam czas odpocząć.

JUROWICZ.

Ale czy wogodno ci ſtać w tym pokoiu?

ZOFIA.

Oy nie bardzo, zewſząd wieie, tu w Lublinie, widzę, tylko na tym zakładaią ſzczęśliwość, żeby wiele ieść, wiele pić, wiele podrygać, ale domu wygodnego nie widać, kiedy ſłota, to wſzędzie ciecze, bo

bo dachy złe, kiedy ſłońce, to wſzędzie pali, bo o firankach nie ſłychać, na podłodze trzeba ſię wſzyſtko wywracać, bo koſzlawa, ſchody iak drabiny, wſzyſtko brudno, na Ulicach Kamień od kamienia daleko, błoto po uſzy, nie chciałabym ia tu mieſzkać, wolałabym nayuboższą chałupę a porządną.

JUROWICZ.

Trzeba ſię to do wſzyſtkiego przyuczyć, nie można wſzędzie Warſzawy z ſobą wozić.

TERESSA.

Ja na nic nie narzekam.

JUROWICZ.

A czy wieſz moie dziecię! po com ia cię tu zprowadził?

TERESSA.

Nie wiem.

JU-

JUROWICZ.

(*Do ludzi*) Dalibóg ładna beſtyika (*do Tereſſy*) o to moie dziecię ! chodzi tu ò twoy intereſs tak iak o moy, trzeba ſię ładnie ubrać poiedziemy po Deputatach, żeby byli łaſkawi na naſzą ſprawę, teraz z rana nayprędzey ich zaſtanie, ieſzcze niektorzy będą w łożkach, bo to ſłyſzę wczora piło do białego dnia na baliku,

TERESSA.

A Mości Dobrodzieiu! iakże ia mogę do nich w chodzić?

JUROWICZ.

Nic to nie ſzkodzi moie dziecie! nic to nie ſzkodzi, y owſzem z obaczą żeś ładna, ci oſobliwie, co im nie wolno Zon mieć, to lubią czaſem po ſwawolować, ale to nic nie ſzkodzi, y owſzem nie trzeba ich zrażać, bo to moie dziecię! chodzi o rzecz, iuż mnie prawo koſztuie nie

iednę

iednę Wioſkę, ale też to chodzi o piętnaście tyſięcy intraty roczney.

TERESSA.

Zmiłuy ſię Oycze! ia tego na ſobie nie przezwyciężę, żebym podłości robiła nie ieſt to w mocy moiey.

JUROWICZ.

Mościa Panno! trzeba tu porzucić grymaſy Warſzawſkie, Waſzeć nie poydzieſz za Miniſtra, tylko za Szlachcica, y iuż mam dla ciebie grzecznego chłopca, tylko uczyń, o co ci mowię, co cię to koſztuie przyiść do Deputata ukłonić ſię z moderſtyą, kiedy iaki poważny, to w rękę pocałować, coż cię to koſztuie moie dziecię! to ieſt polityka y grzeczność.

TERESSA.

Ja żadnych grymaſow nie mam, nayoſobnieyſze życie będzie mi rownie miłe; niechcę WCPana Dobrodzieia do żadnego

przy-

przyprowadzić wydatku, niech będę sama na wsi, mam tysiąc sposobow zabawienia się, ale podłości nie przystoyney stanowi y płci moiey żadną miarą czynić nie mogę.

JUROWICZ.

J na coż mi się zda ten rozum, z ktorego cię tak chwalono, toć to iest okoliczność pokazać go ludziom.

TERESSA.

Nie wiem, kto mnie tak z krzywdził, że moy rozum znalazł sposobny do czynienia nie przystoyności.

SCENA V.

JUROWICZ GĘBOSZ WYBORNICKA y TERESSA.

WYBORNICKA.

(*Wchodząc postrzegła Teresse*,)

A niech że uściskam kochaną Siostrzeniczkę, dawnoś z Warszawy?

JU-

JUROWICZ.

W tych dniach przyiechała, właśnie ią sprowadziłem do pomocy w tym interessie, co WCPani wiesz.

WYBORNICKA.

Ta twarzyczka wiele dokazać może, czy mi się zdaie że do mnie trochę podobna?

JUROWICZ.

Dałby to Bog, żeby miała ten sposob robienia interessow, ale widzę tu głowa twarda.

WYBORNICKA.

Nie zaraz się to można wprawić, iescze młoda, o to szkoda, że przymnie pod czas Trybunałow nie bywała, pamiętasz Bracíszku! co te oczy dokazywały?

JUROWICZ.

Jakże zaś nie mam pamiętać, już moia niebofszka Zona, a Siostra WCPani nigdy

nie

nie miała tey ſprawności, ia ſię bardzo boię, żeby moia Panna Tereſſa nie wdała ſię w Matkę, com ia iey też na ſuſzył głowy, żeby ſię przecie naddawała ludziom, kiedy chodziło o wyrobienie iakiego intereſſu, wſzyſtko mi na to odpowiadała, że iey powinność ieſt bydź dobrą Zoną pilnować rozrządzenia domu, dobrą przyiaciołką, y dobrą Matką, tego każda mieſzczka dokaże, ale Szlachcianka powinna coś więcey umieć, powinna bydź intrygantką....

WYBORNICKA.

Day pokoy moiey Sioſtrze, zacna to Kobieta była, tylko żeś ſię WCPan na niey nie chciał poznać.

TERESSA.

(*Dotknięta tym wspomieniem Matki z czułością mowi*)

Ach! iak miłe ieſt dla mnie to wſpomnienie Matki moiey, małom iey zaznała,

szczęśliwſza bym była, gdybym ią teraz miała.

JUROWICZ.

(*A requiescat in pace Amen*) Daymy temu teraz pokoy, czas ſię ſkroci, poiedziemy.

WYBORNICKA.

Ale ieśli to ma moię kochaną Sioſtrzenicę nudzić, to ią wyręczę, niech ſię pierwey oſwoi z tym życiem, ktore ma zaczynać, przyznam ſię, że Pannie myśląccy delikatnie, nie tak łatwo przyidzie ten Geniuſz.

TERESSA.

Ach Mościa Dobrodzieyko! będziesz mi drugą Matką, ieśli mnie uwolniſz.

JUROWICZ.

Ponieważ ſię Ciotunia z grzeczności podeymuie, zoſtań że ſię WCPanna, y pomyśl o tym, że dziś muſiſz dać ſłowo pewnemu

wnemu Jmci, ktoremu cię iuż obiecałem, przyślę ia go tu. żebyście ſię poznali.

SCENA VI.

TERESSA ZOFIA,

ZOFIA.

A chwała Bogu, żeśmy ſię przecie wykręcili z tych wizyt, toć to umorzyła nieboſzkę Matkę WPanny, iak tylko poſzła za Jmci, to nigdy nie był bez ſprawy, kiedy mu iego właſnych nie ſtało, to cudzc, a nieboſzczka muſiała z nim te wſzyſtkie korowody odbywać, nie raz na trzaſkącym mrozie włoczył ią po Deputatach, a wſzyſtko kazał do nog upadać, ta Dama była delikatna, maiąca punkt honoru, nie raz płakała, nic to nie pomogło.... ale to wſzyſtko fraſzka, nie wieſz WPanna ieſzcze, co nas gorſzego czeka, wſzak to

WPan-

WPannę Jmc chce deklarować Panu Dokumentowiczowi.

TERESSA.

Coż to za Człowiek?

ZOFIA.

Jeſt to ieden z tych Czerkieſow, co to zaczął naypierwey u Subdelegata przepiſywać papiery, a czaſem y do ſtołu ſłużył, od ſikorki do ſikorki, na zbierał tynfow, potym podiął ſię Plenipotencyi, Patronizował, Subdelegatował, mowią, że ſię do funkcyi drze, y dla poparcia intereſſow chce wprzod małżonkować.... iuż ſię poznał z Wioſkami WPanny, y oświadcza, że mu ta partya cale przyſtoi.

TERESSA.

Czyżby mogł moy Ociec taką ze mnie uczynić ofiarę? nie ſpodziewam ſię tego.... mam Wuia mego po ſobie, iemu zu-

pełnie

pełnie ufam y wola iego będzie moią rządzić.

ZOFIA.

A Pani Wybornicka?

TERESSA.

To iakaś bardzo dobra Kobieta ma swoie śmieszności, ale ktoż ich nie ma? co dziś uczyniła dla mnie, wydaie iey dobre serce.

ZOFIA.

J Ciotunia y Wuiaszek podobno się zgodzą na Jmć Pana Zacniewskiego a podobno y Siostrzeniczka.

TERESSA.

Trudno mu nie przyznać sprawiedliwości, ma rozum, y grzeczny, nie iest bogaty, ale y nie ubogi, potym rodu zacnego tak dawno w przyiaźni z Wuiem moim, y tak przykładny przyiaciel....

ZOFIA.

Spodziwałam ia się, że ten dzieciuszek będzie w naszym serduszku, ale mnie trzeba prosić, bo tu nikt tego nie dokaże, tylko ia, żeby on był WPanny Mężem.

TERESSA.

Moia przyiaciołko! daleko się zapędzasz, mam ia wiele szacunku dla niego, oświadczył mi nie raz, że moy przyiaciel ale....

ZOFIA.

Ale podobno coś więcey iak przyiaźń iest w tym serduszku, przyznaymy się.

TERESSA.

Nie nie iednak nie chciałabym utracić iego dobrego serca, szacuię go y miło mi bydź od niego szacowaną.

ZOFIA.

Na coż to w bawełnę obwiiać, alboż ia to nie probantka?... Daię moie słowo, że go WPanna kochasz, adoruiesz....

TERESSA.

(*Z czułością*) Nie.... Nie wiem.... o moia kochana Zofia! wyrwałaś mi naymilszą taiemnicę serca mego, ale coż mam czynić, nie umiem ukryć, co czuię.

ZOFIA.

Ha ha ha widzisz WPanna! nie.... tak... niewiem, ną ną ną kiedy się iuż tak Panienka iąka, iuż tam pewni goście w serduszku, ale ktoś idzie.

SCENA VII.

TERESSA ZOFIA DOKUMENTOWICZ

DOKUMENTOWICZ.

(*Kłaniaiąc się z szastami*)

Jestem tu przysłany z plenipotencyą od Jmci Pana Jurowicza mego dawnego Mecenasa, żebym uściskał nogi WPanny Dobrodzieyki, y wpisał się w ten regestr sług

sług iey, z ktorego nigdy nie chcę bydź wymazanym *per non sunt.*

TERESSA.

Przyiaźń WPanna dla Oyca mego....

DOKUMENTOWICZ.

A Mościa Dobrodzieyko! ia Jmci Dobrodzieia podnożek y WPanny Dobrodzieyki, to słowo przyiaźń, nazbyt by było poufałe, konfiszkuię go z procederow moich

TERESSA.

Nie wiem, iak mam nazywać WPana?

DOKUMENTOWICZ.

Jestem Dokumentowicz. ia to iestem, ktory uczyniłem pewną przysługę Jmci Panu Jurowiczowi, gdziem inwolwował moy honor, abym dogodził interessowi iego.

TERESSA.

Słyszałam o WPanu od Oyca mego, każdy przyiaciel iego powinien mnie interessować ale....

DOKUMENTOWICZ.

Powiedziałbym Pani coś w ſekrecie, ale żeby nas nikt nie ſłyſzał.

TERESSA.

Nie wyciągam po WPanu wyiawienia tych taiemnic.

DOKUMENTOWICZ.

Ale ia znam ſię bydź winien *de ipso facto* uwiadomić Panią, wieſz WPanna Dobrodzieyka tę Sprawę, ktorą teraz ma Jmc Pan Jurowicz, ieſt troſzkę śliſka, trzeba było dokumentow, nie było ich zkąd brać, we mnie iak w dym, potrafiłem ia z fabrykować, ale nakazano jurament, Jmć nie śmiał ſię na to odważyć, znać, że ma ſzkrupulata Spowiednika, ale otworzył ſię przedemną, że ieżeli ten jurament *de comportatione documentorum* wypełnię.... niegodna ręka moia... będzie z tak dyſtyngwowaną ręką *legitimò Matrimoniò* złączona.

TERESSA.

J WPan ſię tego podiąłeś?

DOKUMENTOWICZ.

Nie miałem ia prawda honoru nigdy bydź *personaliter comparens* przed obliczem Pani, ale czegoż nie dokaże w ſercu znaiomość iey cnot Kardynalnych, o ktorych mi nie raz Jmć Pan Jurowicz obſzernie mowił? czegożbym ſię nie odważył uczynić, dla pozyſkania tey wpis czyniącey do ſerca mego rączki, chcąc ſię dosłużyć intromiſſyi do iey ſerdeczney rekognicyi?

TERESSA.

(*Do Zofii*) Zmiłuy ſię, odpowiedzże co, bo ia cale oczym innym myślę.

ZOFIA.

A coż to Pani, czy nie ſłabo?

DOKUMENTOWICZ.

Dla Boga, zkąd że ta słabość! czy nie iest to Kondemnata na moię miłość? zkąd ta dystrykcya?

ZOFIA.

Bo też WPan nazbyt dotkliwie mowisz, ta Panna młoda nie przyzwyczaiona do tak żwawych koperczakow.

DOKUMENTOWICZ.

Coż chcesz moia Panno? u nas w Lublinie tak zawsze.... (*do ludzi*) umiemy uiąć serduszka.

TERESSA.

Proszę WPana, żebyś mnie zostawił wolną, będę ia wiedziała iak oszacować sentymenta iego.

DOKUMENTOWICZ.

Nie dopominam się ostatniego Dekretu, niech ta sprawa będzie zostawiona *ad deli-*

be-

berandum, tym czasem nożki caluię. (*odchodzi*)

SCENA VIII.

ZOFIA, TERESSA.

TERESSA.

Czyż mogł moy Ociec takie czynić ułożenie? czyż mogł tak podłemu Człowiekowi przyrzekać rękę moię? może czas nie szczęśliwy czarności sprzyiać, ale ia zawsze mego zdania będę, y to serce tylko cnotę nadgrodzi, albo ofiarą będzie przeciwności, y prześladowania.

ZOFIA.

Nie wierzę ia temu przyrzeczeniu takich ptakow, kiedy kto potrzebuie do iakiey złey sprawki, to im wiele obiecywać musi, boć nie można dosyć nadgrodzić temu, co gotow honor y duszę zaprzedać dla podłego zysku, poczciwy człowiek

pewnie

pewnie ſię podobney robotki nie podeymie, kiedy to trzeba całe życie bydź wzgardzonym od ludzi, kiedy to wſzyſcy potym będą pluli w oczy. Przyznaię, że nie małą z ſiebie czyni ofiarę, kto ſię podeymuie takich funkcyi, y nie dziw, że iak może kradnie dorwawſzy ſię ſprawiedliwości, bo iakżeby ſobie inaczey nadgrodził czarności? trzeba ſię będzie potym na całe życie zamknąć y świata nie widzieć albo....

TERESSA.

Moia kochana! gdy być przynaymniey ten zyſk miała cnota, żeby ią ſzacowano, a zbrodniami gardzono, miałaby iakąś nadgrodę, ale czyż nie widziałaś, iak zbrodnie obok z cnotami żyią, y tak ſą pomieſzane, że ich ciężko rozeznać? a czaſem nawet okazałość zbrodni zaciera ſkromną cnotę.

ZO-

ZOFIA.

A przepraſzam, napatrzyłam ia ſię tego y w Warſzawie, prawda że ci Jchmość co to oboiętnie myślą, maią zbyt łatwy przyſtęp do tych Bogiń, co nie trudne w wyborze, ktorę nikogo nie opuſzczaią y nikim nie gardzą, ale ſą takie domy do ktorych ſię nie ośmielą przyſtąpić.

TERESSA.

Ach! ale iakże ich mało na nieſzczęście poczciwych ludzi!

SCENA IX.

GĘBOSZ TERESSA Y ZOFIA,

GĘBOSZ,

Mościa Dobrodzieyko! dobrze poydzie ſprawa, Pan Dokumentowicz wielkiey rzeczy dokazał, ale mu też Jmć wſzyſtko oświadczył co tylko w domu mieć może.

TE-

TERESSA.

(*Do Zofii ze łzami w oczach*)

Poydę ia tym czasem do mego pokoiu, a iak moy Ociec nadeydzie to mi dasz znać... (*odchodzi*)

SCENA X.

GĘBOSZ y ZOFIA,

ZOFIA.

Coż to za nieszczęście dla tey Panny tak przykre odbierać wiadomości o postępkach Oyca, ona delikatnie myśli, pełna sprawiedliwości, a tu co moment dowiaduie się o iakich nowych wykrętach Pana Jurowicza, albo y ta przyiaźń z Dokumentowiczem....

GĘBOSZ.

A iuż ci przeciwko Dokumentowiczowi nie masz co mowić, on dał wielki dowod przyiaźni naszemu Jmći.

ZO-

ZOFIA.

Tacy to przyiaciele podli są przyczyną wielu złych czynow, czy mogłby naywiększy nieprzyiaciel czego dokazać, żeby nie znalazł zdraycow, co się wszystkiego podeymą dla zysku?

GĘBOSZ.

Moia Panno nie trzeba teraz tych szkrupułow, coby dziś człowiek wskorał, żeby chciał ochraniać sumnienie, wszyscy mowią kiedy się łyka drą, w ten czas ie drzyć.

ZOFIA.

Nie wszyscy, ale większa część, dla tego też nic dobrego nie masz na świecie, nic pewnego, każdy o sobie myśli, a sąsiada radby w łyszce wody utopił, osobliwie kiedy iest co wziąść po nim.

GĘBOSZ.

Tak Konstytucya *Millesimi chaptingentesimi* wyraźnie nakazuie.....

ZO-

ZOFIA.

Widzę, że ci nic nie pomoże, co ia mowię, byway zdrow. (*odchodzi*)

SCENA XI.

GĘBOSZ Sam.

Jużci ia udaię, iak mogę, ale wyznaię że y mnie się to uprzykrzyło, co raz przyidzie memu Panu do głowy ni w pięć ni w dziewięć komu co wydrzeć. *Per viam oeconomicam, omni meliori modo* ogarnąć, iuż ci zaraz sztafety lataią do Panow, iuż ci zaraz listy rekomendacyalne, y ten nieborak ani się spodzieie, kiedy go wypędzą z własności, przyznam się, że to nadto, bo ieszcze tam czasem *certum quantum* wziąść ciepłą ręką, żeby iaki interessik wyrobić, to y naypierwsi ludzie umieią, y nic im o to nie mowią, to to

iefzcze

iefzcze nie iest nic strasznego dla naszego sumnienia, ale tak się wystawiać na narzekania ludzkie, y takiemi sposobami, o! to nadto, a na ostatek żebyśmy się przynaymniey lepiey mieli, ale to wioskiśmy poprzedawali pewne, żeby nie pewne wygrać, długow po uszy, gdyby na nieszczęście noga się powinęła, toby y koło dobr posagowych Panny Teressy strach było, muszę ia o tym pomyśleć, iaki to będzie koniec tych naszych postępkow, żebym się zawczasu reyterował.



AKT

ை✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲ை

AKT II.

SCENA I.

TERESSA.

(*Sama przy Stoliku z kſiążką.*)

O oſobności ! ty mi naymilſzą odtąd ſpołecznością będzieſz, ſtraciłam rady przyiazni w tey, co moię prowadziła młodość, zawołana od Oyca posłuſzeńſtwo znam za powinność, miłoby mi było pełnić wolą iego, ale za coż początki, ktoremi napoiony moy umyſł, tak dalekie ſą od obowiązkow, ktore na mnie kładzie, czuię że ſprzeciwienie ſię woli Oyca ieſt we mnie wyſtępkiem. ale y to czuię, że czynienie ieſt wyſtępkiem przeciw przyſtoyności, niech zemnie nayciężſzych wyciąga ofiar, gdy ſię zgodzą z ſzacunkiem, ktorym ſobie

bie

bie ſama winna, znaydzie mnie Corką, ale niech lepiey chce śmierci moiey, iak tego, żebym ſię przeſtała ſama ſzanewać dla interesſu.... O Matko moia ! iak wſzyſtko, co ſłyſzę o tobie, zwiękſza żale nad nie nadgrodzoną ſtratą..... Łzy tych, co cię znali, co ci ſłużyli, rozrzewniaią to ſerce zrodzone czułe, y może zbyt poznaiące życie, do ktorego przeznaczone, żeby mogło bydź ſzczęśliwe y ſpokoyne.

SCENA II.

ZOFIA y TERESSA, CNOTLIWSKI y ZACNIEWSKI.

CNOTLIWSKI.

Moia przyiaciołko ! gdzież ia cię to widzę, w domu tak nie wygodnym, między tylu ludźmi, ktorych nie znaſz, iakem ſię dowiedział od Zacniewſkiego, żeś wyiechała z Warſzawy, że tu ieſteś przyiechałem

chałem

chałem czym prędzey, żebym ſię dowie dział o loſie twoim.

TERESSA.

Uczyniłam co było wolą Oyca mego, ale iak mi miło widzieć cię kochany Wuiu! iuż oſobność ma teraz dla mnie wdzięki naymilſzey w życiu ſpołeczności.

CNNTLIWSKI.

Jeżeli prawdziwie rada mi ieſteś, winnaś wdzięczność Zacniewſkiemu przyiacielowi memu y twemu.

TERESSA.

(*Do Zacniewſkiego*) Ta pamięć o mnie prawdziwie mi miła.

ZACNIEWSKI.

Wyznaię żem ſam ſwego ſzukał ſzczęścia, dogadzaiąc woli tak zacnego Wuia, czyż mogłże bym inaczey mieć przyſtęp do WPanny Dobrodzieyki w domu iey Oyca, ktoremu nie ieſtem znaiomy?

CNO-

CNOTLIWSKI.

Maſz przyiacielu przyſtęp kiedy ia tu ieſtem, ufam, że Tereſſa ieſt moia przyiaciołka.

TERESSA.

Bardzobyś mnie krzywdził, kochany Wuiu! gdybyś inaczey o ſercu moim rozumiał, y przyiaciel mego Wuia może ufać, żem mu rada.

ZOFIA.

Och! ale iak ia rada, iuż nie wiedziałam, com miała czynić z moią Panią, ſmutna, w niwecz obrocona, często łzy w oczach, uśmiech rzadki, rumieniec uſtąpił bladości, naymilſza iey oſobność, a właśnie w Lublinie można żyć w oſobności, chociaż powiem, że Pani nie maſz, że Pani śpi, że Pani chora, natręty nic nie wierzą, proſto idą, kłocą ſię z ludźmi, mowiąc, że tu nie maſz zwyczaiu bydź

D zwzglę-

z względem dla Damy, nie ktorzy chcą bawić, a oni nudzą, drudzy rozumieią, że pocieszą, a oni smucą, wszystko to przyzwyczaione z temi Wersatkami, co zapominaią o sobie.

CNOTLIWSKI.

A Pan Jurowicz?

ZOFIA.

Coż Jmć iuż od młodości przywykł do tey nie wygody, iego naywiększa zabawa, kiedy zakłocony, moment spokoyności podobno smutnemi naprzykrzyłby się uwagami, trzeba za hałasować zgryzotę wewnętrzną.

TERESSA.

Coż cię moia Zofia przymusza do takich powieści, każdy tak czyni y myśli iak mu się zdaie, nie zwiększay umartwienia mego.

ꝏ ** ꝏ

SCE-

SCENA III.

CNOTLIWSKI, ZACNIEWSKI, ZOFIA TERESSA.

JUROWICZ DOKUMENTOWICZ

(*podpili*)

JUROWICZ.

A, a, a, Jmć Pana Cnotliwskiego mego wielce Mościwego Pana.... (*Potym obrociwszy się do Zacniewskiego*).... A WPan czy masz honor mnie znać?

CNOTLIWSKI.

Jest to moy przyiaciel Jmć Pan Zacniewski bardzo pięknych przymiotow, Kawaler znaiomy Corce WPana w Warszawie.

JUROWICZ.

A, a, mego Dobrodzieia czy nie do Prześwietney Palestry myślisz WPan?

ZACNIEWSKI.

Nie Mości Dobrodzieiu! przypadkiem tu iestem z Jmci Panem Cnotliwskim y miło

mi

mi znaleść Damę, z ktorą prawie razem młodość moię trawiłem w Warſzawie.

JUROWICZ.

Ale a, a, ale ta Dama ieſt to moia prawdziwa Corka ſłyſzyſz WPan? moia prawdziwa Corka a....

CNOTLIWSKI.

Braciſzku podobnoby ſię trzeba trochę przeſpać.

JUROWICZ.

Nie, nie oto! byłem na rannym śniadaniu u iednego Deputata, od likworu do Wina przyſzło, y troſzkę mnie to rozmarzyło, ale coż czynić kiedy tak intereſs każe?

DOKUMENTOWICZ.

Ale też intereſs ułożony walnie, kryſki poydą, gdyby grad.



JU-

JUROWICZ.

Apropos! wſzakżem ia ieſzcze dziś Mſzy nie ſłuchał podźmy, podźmy.

DOKUMENTOWICZ.

Teraz właſnie dzwoniono, będzie tam cały Trybunał, można ieſzcze poſzeptać, *quod eſt Dei, Deo*, trzeba bydź nabożnym, kto ma taką ſprawę iak naſza.

CNOTLIWSKI.

Braciſzku! bardzieybym życzył przeſpać ſię, bo głowa podobno nie do nabożeńſtwa.

TERESSA.

Ja bym życzyła mego Wuia rady uſłuchać.

DOKUMENTOWICZ.

A moia rada za nic, przecież to ia wiem. iak ſobie trzeba poſtąpić, ſprawa na ſtole, y połowa Deputatow ieſzcze ią rozumieią, a nam tego trzeba, żeby iey nikt

nie

nie rozumiał, na tym sztuka, przez iednę Mszą wiele można zrobić, o Dekret mnieysza, iuż raptularz mam w kieszeni.

JUROWICZ.

Prawdę mowi moy Przyiaciel, bo to WPaństwo nic nie rozumiecie, iak to interessa idą na tym świecie.

CNOTLIWSKI.

Prawda, że tych sposobow, ktore WPanu Jmc podaie, nigdy nie używałem.

JUROWICZ.

Proszę z sobą, trzeba żeby y Panna Teressa modliła się, wszakże, co mowię, to iey, przecież ią Deputaci, aby w Kościele widzieć będą, a sprawa dziś się sądzi.

DOKUMENTOWICZ.

To iest bardzo sprawiedliwa prekustodycya, zadrzy przeciwna strona, iak te oczy z obaczy, fraszka Ładowski y Kożuchowski y cały *Volumen legum.*

TE-

TERESSA.

Uczynię wolą Oyca mego, ale za to ręczę, że mnie nikt widzieć nie będzie.

JUROWICZ.

Y na coż mi się zda koszt, ktory łożyłem na edukacyą WPanny, kiedy nie chcesz pokazać ludziom, co umiesz, gdzież ten rozum, ktory tak chwalony.

TERESSA.

Jle razy przyrownywam początki, ktoremi karmiono moy umysł do powinności, ktorą na mnie kładziesz kochany Oycze! wyznaię, że nie mam ani poięcia ani rozumu.

CNOTLIWSKI.

Day iey WPan pokoy chcąc mieć z niey pomoc w podobnych krokach, nie trzeba iey było dać tych sentymentow.



JU-

JUROWICZ.

Sentymenta, ſentymenta, to wſzyſcy maią w uſtach, mało kto w ſercu, a na tym wſzyſtko zawiſło, żeby ſię dobrze mieć, czy w ten ſpoſob czy w inny, potym y ſentymenta znaydą podchlebcy.

CNOTLIWSKI.

Trudno z WPanem mowić o tym, czego nie czuieſz, nie wſzyſtkim dana delikatność w myśleniu, dla tego y ſzczęśliwość rzadka.

DOKUMENTOWICZ.

(*Patrząc na Zegarek.*)

Mości Dobrodzieiu iuż czas, idźmy, chodzi o rzecz...

DO TERESSY.

Poznaią te oczy, ieżeli ze mnie dobry ſługa w potrzebie.



SCE-

SCENA. IV.

CNOTLIWSKI ZACNIEWSKI TERESSA y ZOFIA.

TERESSA.

(*Ze łzami w oczach*)

Pozwoliſz mi Wuiu! na moment odeyść do mego pokoiu, nie ſpokoyna ieſtem.

CNOTLIWSKI.

Czyń co chceſz, iak gdyby mnie tu nie było.

ZOFIA.

Nie pozwalay WPan Dobrodziey, bo widzę łzy w oczach, alboż ia to niewiem co ſię z Panią dzieie, kiedy ſama ſiedzi?

CNOTLIWSKI.

Nie trzeba y tych łez tamować, wiele pomagaią w umartwieniu, więcey iak rady y rozrywki tych, co nic nie czuią a chcą cieſzyć.

ZA-

ZACNIEWSKI.

Jakże znośić cierpliwie umartwienie Osoby zrodzoney, żeby szczęśliwą była (*bierze rękę Teressy y mowi:*) możeż mieć nadzieię, że te oczy tak wypogodzone widzieć będę, iak widziałem, kiedy mnie zniewoliły naymilszą w życiu czułością?

TERESSA.

Widzisz stan, w ktorym iestem, nic życzenia mego nie odmieniło, ale patrz, iak się okoliczności odmieniły y iak daleko do tego, żebyśmy szczęśliwi byli.

ZACNIEWSKI.

Wszystko iest blisko, ieżeli Teressa sądzi, że może zemną bydź szczęśliwą, ieżeli większe czyni sobie nadzieie, moia powinność szanować iey przeznaczenie, nie mogę ofiarować z tym czułym sercem, tylko śrzedność losu y pragnienie widzieć cię szczęśliwą.

TERESSA.

Wierzę oświadczeniu twemu, bo znam to serce, czyń co cię może uszczęśliwić, w mocy moiey iest przyrzec ci wierność y tę przyrzekam, ale za trudności, ktore znaydziesz, nie ręczę. (*odchodząc*) Już mi po killka razy moy Ociec o tym Dokumentowiczu wspominał.

SCENA V.

CNOTLIWSKI y ZACNIEWSKI.

Ach! zacny Wuiu Teressy! zmiłuy się nad losem moim, pomoż mi do uszczęśliwienia.

CNOTLIWSKI.

Nie trzeba, żebyś tak mało o sercu moim rozumiał, poznałem dawno skłonność twoię, przyiaźń uczyniła mnie domyślnym, wiesz, ieżeli kocham Teressę, czyż możesz wątpić, że pragnę iey uszczęśliwienia.

ZACNIEWSKI.

Ale ten Ociec, czuię, że mu ſię podobać nie będę, y iuż ſłyſzałem o zamyſłach iego, ten Dokumentowicz, co mu tak nadſkakuie, iuż ma mieć przyrzeczenie.

CNOTLIWSKI.

Czyż możeſz wierzyć przyrzeczeniu takich ludzi? kłotliwy umyſł potrzebuie podobney ſpołeczności, wzaiemnie ſobie doradzaią, nicuią prawdę, ſzukaią ſłabych, żeby ich omamić, ale zawſze kończą na poznaniu ſię na właſnych czarnościach, y nie nawiść boiaźliwa z pogardą zawſze takie związki rozrywa.

ZACNIEWSKI.

Ale ta śliczna Panna tyle ma zgryzot, to ſerce czułe nie zrodzone żeby tak nieſzczęśliwe było....



CNO-

CNOTLIWSKI.

Przyiacieln! ſkończy ſię iey umartwienie, kiedy ſię waſza pomyślność zacznie, znam ia te maxymy ktore wyſtawiaią nie winne ſerca na ſmutne proby, czy ieden Ociec tylko bogacza ſzuka dla Corki, ktorą wychował z obyczaynością y rozſądkiem, oświecił ią? żeby ten rozum uſtawiczną był męką? Zwykle mowią, ta Pani ma rozum, umie pokryć dziwactwa Męża, a nikt nie weyrzy w to ſerce, ktore zapowinność cierpiąc, nie śmie nawet nie winnym uſkarżeniem ulżyć zgryzocie, poſądzaią często ludzie delikatność nad loſem właſnym zaſmuconą, biorą ią za chimerę, nie zważaiąc, że kto nie widzi tylko roſpacz w całym życiu, nie może w nim ſmakować, takie to loſy prowadzą iedne żony do zapamiętałey rozwiozłości,

dru-

drugie do grobu, y ia śię temu nic nie dziwuię.

ZACNIEWSKI.

O! iak żebym rad zemścić śię na tych wſzyſtkich, co żony nie ſzczęśliwemi czynią, zawſze winę przypiſuię Mężom.

CNOTLIWSKI.

Prawda, że ci naywięcey winni, oſobliwie, gdy wymagaią śluby na ſercach, ktorych nigdy zaſłużyć nie mogą, dobroć nawet nie ktorych wyznacza tylko ich ſłabość, nie umieią śię podobać a chcą bydź Mężami dobremi, podłą powolność rachuią za zaſługę, a Żona rozumna widząc, że Mężowi wſzyſtko ieſt oboiętne, że z oziębłością każdy los widzi, traci reſztę ſzacunku dla tego, co śię ſam nie ſzacuie, y ſzuka pociechy w ſercach, co mocniey czuią czego warta.

ZA-

ZACNIEWSKI.

O gdy Tereſſa będzie moią, wſzyſtkie życia chwile na to poświęcę, żeby ſzczęśliwą była, czuię, że mi te ſtarania będą miłe, że co raz będą gorętſze.

CNOTLIWSKI.

Bardzo ieſt dobrze, że chceſz śię podobać Tereſſie, ale ufam, że wieſz, iak iey śię podobać możeſz, nie ieſt ona z tych Żon, co chcą niewolnikami mieć Mężow, chce, żeby miał powſzechności ſzacunek, prożnowanie y gnuśne życie nayprędzey prowadzi do uprzykrzenia, trzeba oſzczędzać roſkoſz, żeby uſtawiczna była, każdy Obywatel winien śię Kraiowi, w ktorym żyie, ma śię czym pożytecznie zatrudnić, kiedy ma rozum y przymioty, godziny, ktore poświęci takim zabawom, będą miłe Tereſſie, y zwiększą te ſłodkie pracy nadgrody, ktore w iey społeczności znaydzie.

ZA-

ZACNIEWSKI.

Podchlebiam ſobie, że znam iey ſpoſob myślenia, nie będę wyſuſzał nie czynnością y nudami tego obſitego zrzodła roſkoſzy, ktore po pożyteczney pracy ſłodka ſpołeczność ukochaney Oſoby daie, czuię iak miło mi będzie po rozſtaniu ſię na chwilę powrocić do niey, y dzieląc życie między ſłodką nadzieią y używaniem, czuć co raz żywſze pragnienie, y miłość zawſze nową, ach Przyiacielu! iak mi zazdrościć, loſu mego będzieſz.... ale zmiłuy ſię, nazbyt podobno ufamy ſobie, czas ſię ſkraca.... ktoś idzie.



SCE-

SCENA VI.

ZACNIEWSKI, CNOTLIWSKI, WYBORNICKA, y ZOFIA.

WYBORNICKA.

A iak ſię maſz Braciſzku? gdzieżeście podzieli moię kochaną Sioſtrzeniczkę?.... (*na Zacniewſkiego.*) a ten Jmć kto ieſt?

CNOTLIWSKI.

Jeſt to moy dobry przyiaciel Jmć Pan Zacniewſki.

WYBORNICKA.

(*Cicho do Cnotliwſkiego.*)

Dalibóg niczego chłopcu, bardzom kontenta z tey nowalyiki.

CNOTLIWSKI.

(*Cicho do Sioſtry*) Jak go lepiey poznaſz, więcey ci ſię podobać będzie.

E WY-

WYBORNICKA.

(*Do Zacniewſkiego*) Dawnoś w Lublinie ? podobno tu WPan mało znaiomy ?

ZACNIEWSKI.

Dziś dopiero przyiechałem, ſzczęśliwym ſię ſądzę, że znaiomość moię z tym mieyſcem zaczynam od WPani Dobrodzieyki.

WYBORNICKA.

(*Do ludzi*) Z Warſzawy Jmc muſi bydź Galancik, trzeba na niego zaſtawić ſidła, ieſzcze mi tego rodzaiu zwierzątka nie doſtawało w moim zwierzeńcu.

CNOTLIWSKI.

Powiedz że mi moia Sioſtro gdzieś była ? zdaieſz mi ſię w niwecz obrocona, zmordowana.....

WYBORNICKA.

Ach alboż nie wieſz co z ſiebie za ofiarę uczyniłam w ſprawie naſzego Szwagra ? obie-

bieżdżałam Sędziow, muſiałam odnowić moy dawny kredyt w Trybunale, ale coż to za nie znośna, za uprzykrzona powinność ? iednego zaſtaliśmy kłocącego ſię z żydem o kilka złotych y muſiałam czekać w ſieni, poki heroicznie kiiem obiwſzy żyda nie oſądził własney Sprawy ; drugi ieſzcze w łożku leżał, brudny paiuk zaſłaniał go kiereią od wiatru, ktory przez ſtłuczone okno dął mu w ſame uſzy, bo nie może dotrzeć targu ze ſzklarzem o ſzybę, trzeci z kucharzem kłocił ſię, że mu ſmaczno dał obiad, ale mało połmiſkow, chciał koniecznie, żeby tylko wiele było, mowiąc niech będzie iak chce, byle ſtoł był zaſtawiony od końca do końca, y po tych tak ſmacznych rozkazach zaproſił mnie na obiad, czwartemu węgrzyn iuż nie chce bez pieniędzy wina dawać, bo wie, że nie ma czym zapłacić, on go kazał zbić, y pod

 warte

wartę wziąść, wołaiąc, alboż to nie wiesz na iakiey funkcyi iestem, y że mogę w czana zapłacić? Coż mowić o innych? żadnesie, to pewna, że kiego względu na Damę, dym tu dawniey Trybunałami trząsała, tom daleko grzeczniey szych dla siebie znalazła.

CNOTLIWSKI.

Ale bo też to iuż dawniey było, iuż też to y latka miiaią Siostruni, z czasem wszystko się odmienia.

WYBORNICKA.

Już też ten komplement cale nie z Warszawy, wyszło z mody lata rachować Wdowom, ktore ieszcze wdzięczne.....

ZACNIEWSKI.

Nie wiem za co dziś Jmc Pan Cnotliwski tak nie sprawiedliwy, bo zawsze przedemną inaczey mowił o WPani Dobrodzieyce.

WY-

WYBORNICKA.

To zaraz znać grzecznego człowieka, zna się na słabościach naszey płci.... *a propos* Bracíszku! wiesz, że nasz Szwagier chce Teressę wydać za Mąż y dziś ma bydź przyobiecana?

CNOTLIWSKI.

Nie wiem, y niechcę wiedzieć o tym.

WYBORNICKA.

Ja nie wiem iak się sprzeciwić Oycu, on ma pierwsze prawo, y to prawda, że ten człowiek, ktoremu ią obiecuie wiele mu służył w sprawie, ieżeli wygra, nie potrafi mu odmowić, iest to nie mała rzecz ażardować honor y sumnienie dla przyiaźni, ia wiem iak tu interessa idą, a Dokumentowicz to wszystko uczynił.

CNOTLIWSKI.

Ta Przyiaźń rownie podła iak sposob nabycia fortuny, Wioski posagowe Teressy,

y suk-

y ſukceſſya, ktorey ſię po nas ſpodziewa, te ſą wielkie ſentymenta iego, ale....

WYBORNICKA.

Ja proſzona ieſtem żebym Tereſſę nakłaniała.

CNOTLIWSKI.

Ja ſię ſpodziewam, że Tereſſa iuż nakłoniona, ale podłość podobać iey ſię nie może, zna ona ażardy Dokumentowicza, y tym bardziey nim pogardza, ieżeli ſprawiedliwa ſprawa, cały Trybunał nie może bydź nie ſprawiedliwy, ieżeli nie ſprawiedliwa, to taki przyiaciel, ktory ią w ſpiera, ieſt naywiękſzym nieprzyiacielem.

WYBORNICKA.

Pięknie mowiſz Braciſzku! ale tu inſzy zwyczay, kto ſię nie kłania, to nayoczywiſtſzą ſprawę przegra... o ſzwagra naſzego ſprawie, nie wiem, co mowić wiem,

że

że od naypierwſzych ludzi w kraiu miał liſty rekomendacyonalne.

CNOTLIWSKI.

Wiem ia, od kogo miał te liſty, od tych ſamych, ktorym w podobnych nie ſprawiedliwościach ſłużył, nie ieden narzeka na niego o zgubę fortuny, o krzywdę, tacy ludzie potrzebni Panom kiedy chcą bydź złemi, ale umieią niemi gardzić, kiedy ich nie potrzebuią.

WYBORNICKA.

Ale iakże on też ieſt w ſzczwany do takich czynności, bo to on ſię y rozpłacze kiedy mu tego potrzeba, przeklina ſię z duſzą y z ciałem, wie kiedy poddać kubankę, zna ludzi z każdego ruſzenia, wie iak kto mieſzka y czego potrzebuie... temu makacik, temu rządzik, temu harta, owemu konika, w ręce całuie, do nog upada, naywiękſze podłości robi, (bo to tu

ucho-

uchodzi za grzeczność kiedy kto podły z ſubmiſſyą) wſzakże on tu ſzczegulnie po to ſprowadził Tereſſę, żeby mu te oczki pomagały do intereſſow, bo to naypewnieyſzy ſpoſob do ziednania ſobie świętey ſprawiedliwości.

CNOTLIWSKI.

Zaluię go, że ſię zawiodł, bo Tereſſa cale nie ieſt do takich czynow wychowana.

WYBORNICKA.

Ale moy Braciſzku! ty widzę zapominaſz, cale że on Ociec, nazbyt zdaieſz ſię przywłaſzczać prawa do poſtanowienia Tereſſy.

CNOTLIWSKI.

Wiem ia dobrze, że on ieſt Ociec, ale to prawo uſtaie, gdy chce nieſzczęścia Corki, ta władza powinna bydź opieką nie nie-

niewolą, ginie, gdzie ten, co uſzczęśliwić właſne dziecie może, ſzuka iak ie zgubić.

WYBORNICKA.

Rzadki teraz przykład Oycow, żeby ſzukali uſzczęśliwienia Corek, naywięcey intereſs łączy.

CNOTLIWSKI.

Dla tego mało ſzczęśliwych; widziſz WPani tego zacnego Młodzieńca przed ſobą, ieżeli mnie kochaſz, ieżeli kochaſz Tereſſę, złączyſz zemną ſtarania, żeby była Zoną iego, ia ręczę za ſzczęśliwość, bo go znam.

WYBORNICKA.

Męża brać z Warſzawy, widzę ia, że Jmc bardzo grzeczny, ale tamteyſzy fabryki towar nie bardzo popłaca na Mężow, nie ſpodziwałam ſię, żeby Jmc tak zamyślał,

ślał, y przyznam się, żem mu iuż miała coś innego oświadczyć.

ZACNIEWSKI.

Nie mam zasług, ktoreby za mną mowiły, ale łaska WPani Dobrodzieyki barzo mi potrzebna, zmiłuy się uie zagradzay mi szczęścia.

WYBORNICKA.

Ach iak się to umieią ułożyć te grzeczne chłopcy! rozumiałby kto, że nic poczciwszego, ale po ślubie często z owego Aniołka będzie Diabełek.

CNOTLIWSKI.

Ręczę ia za mego przyiaciela, nie trzeba sądzić o Warszawie z niektorych przykładow są, może takie, ktore gorszą powszechność, ale iak wiele iest takich, co ią zbudować mogą, szacunek zastępuie szaloną miłość, pokoy w domu y uszczęśliwienie tych wszystkich, co gospodarstwo otaczaią, świa-

świadectwem są błogosławionego życia, ktoś idzie, podźmy do ciebie Siostro! żebyśmy się dokładniey rozmowili.

ZACNIEWSKI.

A ia poydę widzieć się w izbie sądowey z Marszałkiem, moy to dawny znaiomy, polecam ci przyiacielu wszystkie nadzieie moie.

SCENA VII.

GĘBOSZ ZOFIA.

GĘBOSZ.

Nie wiem co to iest, ale coś zaczynaią powątpiwać o sprawie naszey, kilku Palestry mowili między sobą, dziwuiąc się, że się Pan powierzył Dokumentowiczowi, że on go w prowadzi w takie zatrudnienia, co z nich nie wybrnie.



ZO-

ZOFIA.

Alboż to ieden mowił Jmci ? ale to nic nie pomoże, moia Pani nie szczęśliwa płacze, y tyle pożytku z iey łez, że może, przymuszona będzie....

GĘBOSZ.

Ja ci się przyznam, że Dokumentowicz darował mi pas, y obiecał mi świadczyć, żebym o nim dobrze mowił, ale ia nie wiem, co o nim można dobrego powiedzieć, od tego czasu, iak się do Pana wnęcił, nie masz spokoyney chwili, ustawiczne plotki, Pan nie posiedzi na mieyscu, niczego dobrego nie użyie, zawsze w kłotniach, co to z tego będzie ?

ZOFIA.

Ja zawsze mam nadzieię, że się to złe skończy dla Dokumentowicza, atoli idzie, y z Panem.

SCE-

SCENA VIII.

JUROWICZ, DOKUMENTOWICZ, GĘBOSZ y ZOFIA.

JUROWICZ

Ach iak żem się w niwecz obrocił, niech że sobie odpocznę.

DOKUMENTOWICZ.

Nie masz czasu odpoczywać, trzeba się dopilnować, teraz to sęk.

JUROWICZ.

Ach przysięgam, że to ostatnia kłotnia moia będzie, iuż mam blisko sześćdziesiąt lat, ieszczem nie skosztował szczęśliwego życia, utraciłem własności moie, ktorych mogłem używać swobodnie, szukaiąc dobrego mienia, ktore ieszcze nie wiem, czy znaydę, wszystko wątpliwe, o co się staram, a rzetelne dobro iuż mi się nie wroci, przyznam się, że iuż więcey krokow czy-

nić

nić nie będę, oddaię losowi tę sprawę, ieżeli przegram, osiędę na Wiosce, y aby oraz odetchnę po kłopotach, ale gdzież osieść mogę spokoynie? wszędzie się mego sąsiestwa boię, nie znaydę w nikim pociechy starości.

DOKUMENTOWICZ.

Nie trzeba się tak opuszczać, kiedy człowiek straci zwyczay pilnowania się w sprawie, to y czynnym bydź przestanie, a lewiństwo wiele zaszkodzić może, ieszcze nie zamknięta droga do szczęścia, co ieden Trybunał na pisze, drugi skassować może, alboż tu kiedy skończy się sprawa? zawsze nadzieia zostaie dla tych co maią obrot.

JUROWICZ.

Już mnie nikt na to nie namowi, szczęśliwi ci co kłotni nie znaią, żału ę, żem tak dawniey nie myślał, nimem Wioski potracił, y tyle długow narobił.

DO-

DOKUMENTOWICZ.

Ale gdzieżbyś WPan myślał osieść, gdybyś tę sprawę przegrał, na Wioskach posażnych godney Corki podobno dożywocia nie masz.

JUROWICZ.

Nie powinienbym tego słyszeć od WPana.... Poydę do Corki moiey.

SCENA IX.

DOKUMENTOWICZ ZOFIA.

DOKUMENTOWICZ.

Moia mościa Panno! mam wielką nadzieię, że mi sprzyiasz.

ZOFIA.

A kto to WPanu powiedział? wcale nie.

DOKUMENTOWICZ.

A to czemu?

ZO.

ZOFIA.

Bo mi ſię WPan nie podobaſz.

DOKUMENTOWICZ.

Ale bo ſwawoluieſz.

ZOFIA.

Szczerze mowię.

DOKUMENTOWICZ.

(Dobywa worka z kieſzeni.)

Y tak cale mnie WPanna za nic maſz.

ZOFIA.

(Poſtrzegłſzy złoto.)

Ja tego nie mowię.... ale na coż ſię może moia przyiaźń zdać WPanu Dobrodzieiowi ?

DOKUMENTOWICZ.

O to moia kochanko ! powiedz mi, co to ieſt za dzieciuch młody, ktoregom tu dziś zaſtał z Jmc Panem Cnotliwſkim ?



ZOFIA.

A to bardzo grzeczny Kawaler, Jmc P. Zaćniewſki, ieſt dawny przyiaciel moiey Pani.

DOKUMENTOWICZ.

Przyiaciel Pani ! ną ną.... ale ia ſię z Panią żenię, y nie chcę żeby takich młodych przyiacioł miała, tylko tych, co ia ſam wybiorę.

ZOFIA.

O ! moia Pani nie nauczona, żeby iey kto przyiacioł wybierał.... a do tego ieſzcze nie po ślubie.

DOKUMENTOWICZ.

Już mam ſłowo Oyca.

ZOFIA.

To mało.

DOKUMENTOWICZ.

(Znowu dobywa worka.)

Więc rozumieſz, że ona za mnie nie poydzie !

ZOFIA.

Tego nie wiem ale Pan Zacniewſki pierwſzy.

DOKUMENTOWICZ.

(*Daie iey worek.*)

Jeżeli Zofia będzie grzeczna, to y ia będę pierwſzy.

ZOFIA.

(*Patrząc na worek.*)

Już ci, żebyś WPan nie był grzeczny to nie można mowić.... ale iezeli WPan rozumieſz, że ia te dary przenoſzę nad ſzczęście moiey Pani, to WPan odbierz wſzyſtko nic nie chcę. (*oddaie.*)

DOKUMENTOWICZ.

(*Odbiera*) Widzę w tobie mała nadzieia, ale poydę ia nauczę tego Pana paſzka Warſzawſkiego, co to ieſt bałamucić Pannę w Lublinie, on tu ieſzcze mało kogo zna, ia będę miał cały Lublin po ſobie (*wy-*

(*wychodzi*) iak kupą uderzemy, to Panicz wezmie po Tebinkach, popamięta.

SCENA X.

ZOFIA Sama.

O! iakież to wſpaniałe ſerce, y dał, y wziął nazad, barzom z tego kontenta, będzie to przypadek do pochwał iego..... Podobno ſię też iuż y Ociec na nim poznaie, zdaie mi ſię, że oſtatnia rozmowa nie była w naygorętſzey przyiaźni, nie darmo poſzedł do moiey Pani, zamkneli ſię z ſobą, wyniknie coś nowego, ia poydę dać znać Panu Cnotliwſkiemu, żeby tu przyſzedł, bo ia niechcę żeby moia Pani ſama z Oycem długo była, zbyt dobra, mogłby ią do czego przymuſić, a potym by ciężko było naprawić.... ſtraſzniem ciekawa co to za papier dziś mi oddali dla niey zapieczętowany, co ią tak ucieſzył, ale doydziemy tego. (*odchodzi.*)

 AKT

AKT III.

SCENA I.

JUROWICZ y TERESSA.

JUROWICZ.

Y iakże to będzie, wchodzę ia w twoie przyczyny kochana Corko? ale iakże ſię pozbędę napaści? temu człowiekowi prawdziwie wiele winienem.

TERESSA.

To właśnie zraża mnie, że zaſługę rachuie podeyścia y podmawiania na czyny podeyrzane, ſam wyznaieſz Oycze kochany! że ci ſię te intrygi uprzykrzyły.

JUROWICZ.

Cicho cicho... zdami ſię, że iakiś hałas ſłyſzę,... co to za nie ſpokoyne życie,.... wiem, że w tym momencie wyrok na mnie piſzą, wſzyſtko mi ſię zdaie, że kto ze złą nowiną idzie.... Dłużnicy ktorym winienem

nem muſzą ciekawie ſłuchać dekretu..... w co ia ſię obrocę, ieżeli przeciwny?.... Ach za coż dawniey nie poznałem ſię na ſłodyczach ſpokoyności?...... Przeżyłem wiek naymilſzy, ucząc ſię ſpoſobow kłotni, w doyrzałym, używałem tych ſpoſobow, zawſze zgryzota y boiaźń truła roſkoſzy.... coż mi potym gdybym dziś y pozyſkał względy loſu, iuż nie ieſtem w ſtanie użyć ſzczęśliwie, ile że badaiąc ſnmnienie, nie mogę ſię ſpodziewać ſprawiedliwości, chyba faworu, będę celem nienawiści wſzyſtkich, co kochaią cnotę, y coż mi za korzyść zoſtaie dla reſzty dni moich? ſtarość wzgardzona od wſzyſtkich, y uſtawiczna roſpacz..... O Corko moia kochana! bądź mi pociechą, poznaię ſię na tobie, y radbym ożyć, żebym ſię uczył naśladować cnoty twoie.

TE-

TERESSA.

Nie rospaczay kochany Oycze! kiedy czuiesz wstręt do nie spokoynego życia, miło mi będzie dzielić z tobą dni moie, ufam, że się szczęśliwszym znaydziesz.

SCENA II.

CNOTLIWSKI, WYBORNICKĄ TERESSA JUROWICZ.

CNOTLIWSKI.

Kontent iestem żem tu WPana znalazł, właśnie mam z nim do mowienia.

JUROWICZ.

Moy przyiacielu! ieżeli o iakim interessie, to mi daruy, nie mogę cię słuchać, moia głowa potrzebuie odpoczynku, czuię, żem sobie życia skrocił.

CNOTLIWSKI.

To ia też właśnie chcę tego życia przydłużyć, y spokoyność WPanu wrocić.

W Y-

WYBORNICKA.

Uradziliśmy pewną rzecz, ale ia nie wiem, czy się będzie Braciszkowi podobała, chyba że sobie przypomni dawną władzę, ktorą te oczy nad nim miały, y dla nich coś uczyni..... ale ktoś idzie.

SCENA III.

DAWNIEYSI y PAN KŁOCIDOM PATRON.

JUROWICZ.

A moy Dobrodzieiu! coż tu WPana o tey godzinie przyprowadziło? sprawa na stole....

KŁOCIDOM.

O to! nowe (*obstacula*) znalazła przeciwna strona, (*noviter reperta documenta,*) z ktorych pokazuie się, że iurament Pana Dokumentowicza fałszywy, to pachnie wieżą Pryncypała, y może nie oszacowaną

przy-

przyiaciela mego Dobrodzieia głową za dowcipną fabrykacyą.

JUROWICZ.

Coż to znowu za bałamuſtwo?.... Prawda że ſam miałem ſkrupuł przyſiąc na dokumenta, bo mam ſumnienie, ale obiecawſzy pewną nadgrodę Dokumentowiczowi, namowiłem go, że zamnie przyſiągł, ia chcę tę ſprawę wygrać koniecznie.

KŁOCIDOM.

W takich okolicznościach (*Non ſtat pro ratione voluntas.*)

JUROWICZ.

Nie można by to głową popracować?... ey gdyby Dokumentowicza, on ma na to rozum.

KŁOCIDOM.

Mam ia tu pewny wybieg, albowiem Manifeſt nie był w czaſie uczyniony, przeciwna ſtrona ma ſprawę ſprawiedliwą, ale nie

nie prawną, albo też (*titulo activitas,*) ponieważ WPan maſz rekomendacye Panow tak a kredytowanych w Kraiu, te nam tylko ſpoſoby zoſtaią, y nie raz w Trybunałach wygrawały.

JUROWICZ.

Gdyby ſię można pod tą ciemnością prawa ukryć.... coż mnie znowu obudziło? inżem ſię czuł ſpokoynym, zdało mi ſię, że nie potrzebuię tylko ſpoczynku po tak długich, y tak nie pożytecznych pracach;.... Jdź mi z oczu ſprawco tylu fałſzywych krokow moich, iuż nic nie chcę od ciebie idź mi z oczu.

KŁOCIDOM.

O tož ieſt gratyfikacya! śliczne honorarium dla pracowitego ſługi! a cobyśmy wſkorali, my ktorzy naymuiemy gęby naſze na wſzyſtkie ſtrony, gdyby prawa iaſne były, ta błogoſławiona (*obſcuritas*) żywi

żywi tyle ludzi lekkim chlebem, y do fortuny przyprowadza, żeby nie te święte zawiłości, każdy Obywatel rozumiałby prawo, y ſamby ſię oſądził, nie byłoby Sądow tak wiele ani Kommiſſyi, boby ſię każdy człowiek pomiarkował, w cożbymy ſię obrocili? my co całe życie nad tym trawiemy, żeby ſię nauczyć terminow nie zwyczaynych, omamić Sędziow, ktorzy częſtokroć choć cnotliwi y ſprawiedliwi ale nie terminaliſtowie, my im tak głowę zawrociemy, że ſami nie rozumieią, co ſądzą, a dopieroż zręcznie ſtrony pokłocić, uderzyć w tę y w owę, pomacać pulſow, poznać; ktora ſtrona datnieyſza; toć to ieſt fortuna naſza.

JUROWICZ.

Jdź w piekło z takiemi uwagami, puſzczam loſowi tę ſprawę, iuż o niey mowić nie chcę.

KŁO-

KŁOCIDOM.

A ia poydę dopilnować do końca ſprawy, nie powinna mi uchybić należytość, czy ſtrona wygraie, czy przegraie, Patron zawſze wygraie *quod eſt Cæſaris Cæſari*, ... (*odchodzi.*)

SCENA IV.

GĘBOSZ, JUROWICZ, TERESSA, CNOTLIWSKI y WYBORNICKA

GĘBOSZ.

Mości Dobrodzieiu! brzydka ſię tam hiſtorya ſtała.

JUROWICZ.

Coż nowego?

GĘBOSZ.

Oto! ten Pan Zacniewſki, co z J. Panem Cnotliwſkim przyiechał, przyſzedł do izby, Marſzałek y Prezydent barzo go mile przywitali, bo go znali w Warſzawie, mowił

cicho

cicho dość długo z niemi, na koniec chciał tu iść z pewnym intereſſem, w ſieni napada go Pan Dokumentowicz otoczony kupą, y pyta, co ma za ſprawę w Lublinie, y za co bywa w domu J. Pana Jurowicza?..... Ten grzeczny Kawaler odpowiedział, że nie ma nikomu przyczyny ſprawiać ſię z własnych krokow;... wiem ią, co to znaczy rzecze Pan Dokumentowicz, podobno to WPan do Corki przyiechałeś, może y to bydź odpowiedział y tam prosto idę.... wypuścili go y hurmem za nim poſzli, ledwo wſzedł w tę ciaſną ulicę, aż tu wſzyſcy razem do ſzabel na niego, chcieli go rozſiekać, Pan Zacniewſki ſtanął nic ſię nie zmieſzawſzy, dobył ſzabli, y zawołał, zbyt dobrze o WPanach rozumiem, żebyście po zboiecku wſzyſcy razem chcieli na mnie nacierać, ale ieżeli Jmc Pan Dokumentowicz ma co do mnie cze-

kam

kam go..... Ta przytomność zmieſzała wſzyſtkich, poczeli niektorzy mowić; taki u nas zwyczay ale ſprawiedliwsi utrzymali kupę, y mowili Panu Dokumentowiczowi, żeby ſię zpotkał po gracku, w kupie y on ſzabli dobył; ale iak widział, że mu ſię ſamemu każą bić, pomacał że ſzabla oſtra, y uczynił reflexyą, żeby mogł ktory ktorego okaliczyć, a w mieyſcu Trybunałow nie trzeba wiolencyi robić? potym przeprosił Jmc Pana Zacniewſkiego za napaść, wſzyſcy co z nim przyſzli wyśmiali go, a Pana Zacniewſkiego ſciſkaią, całuią, nie wiem iak im ſię tam z rąk wyrwie.

CNOTLIWSKI.

Tegom ſię ſpodziewał po moim przyiacielu, nie może on zawieść ſentymentu, ktory mam dla niego, ale Pan Dokumentowicz niech mi wybaczy; to ſzczęście, że ſię znalazł w liczbie tylu zacney mło-

dzie-

dzieży, ktorzy umieli oddać ſprawiedliwość odwadze Zacniewſkiego.

WYBORNICKA.

A gdzie mi ieſt moy kochany Zacnieſio? radabym go ucałować, lubię ludzi odważnych y kochaiących honor, ale burdow cierpieć nie mogę, co to tylko w kupie Rycerze, a ſam na ſam nic nie umieią.

TERESSA.

Ach Ciotuniu iak go lepiey poznaſz, będzież miała więcey przyczyn ſzacować, na Tyſiąc przymiotow.

WYBORNICKA.

Widzę, że Sioſtrzeniczka zna te przymioty, y ſzacować umie, y ia mam tę reputacyą, że ſię znam na ludziach, nie odrodziłaś ſię kochaneczko! nie urodzi ſowa ſokoła.

CNO-

CNOTLIWSKI.

Poydę ia po mego przyiaciela, nie ſpokoyny ieſtem o niego.

SCENA V.

DAWNI y ZACNIEWSKI

CNOTLIWSKI.

Moy przyiacielu! ſzedłem do ciebie, coż to tam za hiſtoria ſię ſtała.

ZACNIEWSKI.

Nic, nic, iuż wſzyſtko minęło, na co o tym y mowić, ale ia tu mam większey wagi intereſs do powierzenia Jmci Panu Jurowiczowi.

JUROWICZ.

A coż to tam moy kochany Dobrodzieiu?

ZACNIEWSKI.

Lubo nie miałem od WPana Dobrodzieia zlecenia, użyłem iednak przyiaźni, kto-

rą

rą mam z Marszałkiem y Prezydentem, pytałem ich co rozumieią o tey sprawie, obydwa mi odpowiedzieli, że zapewne przegrana czeka WPana, że się wiele pokazało fałszow, za ktore prawo surowo karze, że iednak widzieli iak pragnałem uczynić iaką przysługę WPanu Dobrodzieiowi, radzili mi, żeby nie przypuszczać dekretu y strony nakłonić do zgody, ten tylko sposob iest uniknąć kary.

JUROWICZ.

O iak mi słodka iest przysługa WPana! pierwszego człowieka znayduię, co mnie nie do kłotni tylko do zgody zachęca.

CNOTLIWSKI.

Boś tylko z takiemi żył, y takim wierzył, co cię kłocili, z iakim kto przestaie takim się sam staie.



JU-

JUROWICZ.

Ale ktoż tam tę stronę nakłoni? urażona iest, y sam widzę, że sprawiedliwie.

ZACNIEWSKI.

Już y to ułatwiłem, Marszałek bierze wszystko na siebie wraz z Prezydentem.

WYBORNICKA.

Przyznam się żeśmy tu ieszcze takich ludzi w Trybunale nie mieli.

JUROWICZ.

A moy Dobrodzieiu! zdaię to wszystko na WPana.... a to Skarb nie człowiek, czuię, że mi Teressa prawdę o WPanu mowiła, możesz WPan wierzyć że mu wdzięczen iestem.

ZACNIEWSKI.

Jeżelim zasłużył dobre wspomnienie tey Damy, wielem iey winien, radbym całym życiem wypłacał się z tego długu, ale nim moiey szczęśliwości żądać będę, chcę pierwey

wey zasłużyć względy Oyca, biegnę oświadczyć łatwość WCPana Dobrodzieia przeciwney stronie, y iak nayfprawiedliwsze opisać warunki, (*odchodzi.*)

SCENA VI.

CNOTLIWSKI WYBORNICKA
JUOWICZ TERESSA.

CNOTLIWSKI.

Widzisz WPan! źle rozumiałeś o tym Młodzieńcu, osądź teraz sam, czy nie wart przyiaźni moiey?

JUROWICZ.

Zgadzam się na to, widzę, że wszech miar człowiek zacny, (*y de jure y de hayda.*)

WYBORNICKA.

Zgadzasz się ua to Bracifzku! to się y na coś więcey zgodzisz, rozumiem, że kochasz Teressę, nie będziesz chciał, żeby

by te oczki płakały, pamiętasz, iak ci nie miło było łzy wylewać w ten czas, kiedyś na moim tłomoku siedząc wierszyki miłośne pisał, wspomniy sobie, kiedyś my się rozieżdzali, zapomniałeś na ow czas żeś moy Szwagier.

JUROWICZ.

Pamiętam, pamiętam, w ten czas WPani byłaś młoda, y ia także młodszy, byłaś mi potrzebna do interessow, bo to był czas panowania twego w Prześwietnym Trybunale, mineły te czasy.

WYBORNICKA.

A moy Dobrodzieiu! czy was kto naiął, żebyście mi wszystko o moiey młodości gadali, mnie się widzi, że Wdowka młodeńka, nie będzie zwawsza odemnie, coż to po tey sałatce, kiedy to serce doyrzałe, to grunt.

CNOTLIWSKI.

Pomowmy ieno o postanowieniu Teressy, bo to nas wszystkich uszczęśliwi, bardziey iak przypominanie dawnych korowodow,.... Mospanie Jurowicz! rozumiem, że się domyślasz zamysłow Zacniewskiego.

JUROWICZ.

A to w czym?

CNOTLIWSKI.

Ten zacny Młodzieniec, chce zasłużyć rękę Teressy, y wyznaie, że iey wart, musiemy to dziś skończyć.

JUROWICZ.

Anim się domyślał, ani się domyślam, ieszcze nie mogę moiey Corki tak prędko wydać, ia sprowadziłem ią dla pomocy w interessach, nie dla tego żebym ią zaraz za Mąż wydał..... (*Cicho do Cnotliwskiego.*) WPan wiesz że ia dożywocia nie mam na iey wioskach posagowych, a z czegożbym

bym długi wypłacił, żebym ią wydał? Zięć zapewne odebrałby mi, co iego, nie mogę się rezolwować.

WYBORNICKA.

A moy Bracişzku! tyle razy wspominałeś, że ią chcesz wydać za Dokumentowicza, że miała bydź nadgrodą iego przyiaźni.

JUROWICZ.

Moia Pani, ia zawsze miałem za maxymę, żeby nic nie odmowić kiedy chodziło o interess, ale co innego obiecać, co innego dotrzymać, są to dwie rzeczy.......

TERESSA.

(*Na boku stoiąc.*)

O iak ia szczęśliwa! podobno iuż nakłaniaią mego Oyca, o miły przyiacielu! iak kochać będę to życie, gdy z tobą dzielić ie będę.

SCE-

SCENA VIII.

ZACNIEWSKI y DAWNI

ZACNIEWSKI.

(Oddaiąc papier Jurowiczowi.)

Już wszystko ulatwione, przeciwna strona bierze na siebie dłużników, bo tyle właśnie wynoszą pretensye sprawiedliwe WPana Dobrodzieia, możesz WPan Dobrodziey teraz spokoynie żyć, y na szczęśliwość śliczney Teressy pogodnym okiem patrzyć.

JUROWICZ.

Jakże ia odwdzięczę WPanu tyle grzeczności!

ZACNIEWSKI.

Nie iest w moiey mocy tyle zasłużyć, iak wielkiey śmiem się upomnieć nadgrody, ach Teresso uprzedź mnie, ieżeli chcesz, zebym był szczęśliwym, naucz tego

tego poznaiącego się na twoich cnotach Oyca, co są za nadzieie moie.

DOKUMENTOWICZ.

Niech ieno usłyszy o dożywociu ten gorący Amant, pewnie ostygnie, alboż to ia nie znam ludzi?

TERESSA.

Już nie czas, żebym ci ofiarowała rękę moię, widziałeś mnie w stanie mogącym cię uszczęśliwić, y wyznaię w oczach wszystkich, żem tego iedynie pragnęła, potrzeby Oyca mego wyciągaią zemnie ofiary całey fortuny moiey, ta mi iedynie zostaie pociecha, że resztę dni iego osłodzę spokoyną społecznością, przeczytay ten papier y naucz się com umyśliła,

CNOTLIWSKI.

Co to za serce, co to za dusza w tey Pannie!

DO-

DOKUMENTOWICZ.

(Pokazuiąc na Zacniewſkiego ktory czyta.)

A, a, iak blednieie, iak ſię mieſza, muſiał iuż doczytać ſmacznych kęſow.

WYBORNICKA.

Jakbym ia rada żeby ſię te dwoie grzeczne młodzieży ucieſzyli w zaiemnie.

ZACNIEWSKI.

(Przeczytawſzy pada do nog Tereſſie.)

Ach Tereſſo! zwiękſzaſz ſzacunek choć miłości iuż nic przydać nie możeſz, ten wſpaniały poſtępek ſamby zniewolił ſerce moie, gdyby tak dawno nie było ci obowiązane...... Ach Tereſſo! czyż mogłaś rozumieć, że mnie takim krokiem odraziſz? za coż tak źle ſądziſz o ſercu moim! potey przy nogach twoich wzdychać będę, poki mi nie wrociſz ſłodkiey nadziei.

JU-

JUROWICZ

Poznaię ſię teraz na tobie nikczemna duſzo! chciałeś mnie zgubić, ieſteś przyczyną ſtraty ſubſtancyi moiey, idź mi z oczu, czarność y podłość twoia iuż mi obrzydła.

DOKUMENTOWICZ.

Nie chcecie WPańſtwo ſłuſzności ſłuchać, a ia upewniam, że tu mało kto inaczeyby myślał, żeby tyle pracował na ułowienie ptaſzka, y nie złapał tylko pierze, nie każdyby ſię cieſzył z takich ſentymentow w Damie, ktorą miał poiąć za Małżonkę.

CNOTLIWSKI.

Taki koniec podłych ſzalbierzow iąk przyſzły nadzieie tak y odſtąpiły, ach! że teraz mego przyiaciela nie widać, ale idzie, widzę.

SCE-

SCENA VII.

DOKUMENTOWICZ y DAWNI.

DOKUMENTOWICZ.

(*Mało zważaiąc na Osoby przytomne.*)

Coż ia to słyszę ? WPan się godzić zamyślasz ? iuż o to traktuią widziałem iak się Marszałek y Prezydent umawiał, iuż kondycye piszą, a pomyśl ieno WPan, że WPan iuż nic nie masz procz tey nadziei, dłużnicy ostrzą zęby, y zapewne naydą dom, co będą mogli w meblach, pozabieraią, gdzież się WPan obrocisz ? ktoż za WPana ręczyć będzie? nie masz WPan na co się spuszczać, dożywocia na dobrach posagowych godney Corki nie masz, a ia po ślubie chciałbym także się rozgospodarować, y nie możemy obydwa w iednych dobrach panować.



JU-

JUROWICZ.

Widzę, że z WPana przezorny Gospodarz, ale ieszcze nie po ślubie.

TERESSA.

(*Wyimuiąc papier z kieszeni mowi*)

Oycze kochany ! masz w tym papierze odpowiedź na wszystkie trudności Jegomościne, ieżeli iestem dziedziczka posagu mego, naypierwey używam tego prawa, żebym mego Oyca szczęśliwym widziała, znaydziesz w sercu moim pociechę w troskach, a we wszystkich krokach moich, chęć widzenia cię wolnym od natrętow, y od dłużnikow, za wszystko ręczę y na moiey fortunie zapisuię.

JUROWICZ.

(*Przeczytawszy dożywocie na wszystkim mowi.*)

Corko kochana ! iakże ia potrafię odwdzięczyć tak wspaniały twoy postępek ? widzę

widzę że teraz od młodych ludzi dobrze wychowanych; trzeba się uczyć myśleć, dawniey nas nie uczono tylko podłości czynić y szalbierstwa, żeby się dobrze mieć, widziemy ieszcze reszty tych dzikich początkow w obyczaiach niewolniczych, ale widziemy y nadzieie....

DOKUMENTOWICZ.

A kiedy tak, to ia się cofam, bardzo kochałem Jmc Pannę Teressę, ale kiedy zapomina o sobie, nie mogę inwolwować słowa mego, y niewiedzieć kiedy doczekać się substancyi, na ktorą iuż tak piękne porobiłem proiekta.

WYBORNICKA.

To mi to Amant szczery, ale proźnoś sobie podchlebiał, wstyd mnie, że mogł tak podły człowiek o moiey Siostrzenicy y myśleć.

JU-

JUROWICZ.

(*Patrząc na to.*)

Moie dzieci kochane, iuż dłużey wytrzymać nie mogę tak przykładnego dla mnie widoku, Teresso! day rękę temu zacnemu Młodziencowi, bądźcie szczęśliwi, wracam wam ten papier, tak wielki dowod przywiązania Corki, ustępuię wam całey fortuny, y kiedy iuż dłużnicy moi uspokoieni, tego tylko po was wyciągam, żebyście mnie kochali, y żebyście szczęśliwi byli, a ia przy was resztę dni moich trawiąc, dopiero zacznę żyć, kosztuiąc słodyczy miłey y cnotliwey społeczności.

ZACNIEWSKI.

Ach iakże ia dziś szczęśliwy iestem.

WYBORNICKA.

Nigdym się tyle nie spodziewała po kształtnym Warszawianinie.

CNO-

PIENIACZ CNOTLIWSKI.

Jam ſię zawſze tego po moim ſpodziewał przyiacielu.

DOKUMENTOWICZ.

(*Do iudzi.*)

Kiedy ia uważam to ia ſię w tey ſpołeczności cale nie dobrze wydaię, nie udała ſię awantura *via facti*, trzeba ſię wrocić do przepiſywania papierow, czyż mogłem ia ſię ſpodziewać że Ociec to dożywocie wroci nazad?

KONIEC.



KATALOG

Niektorych Kſiążek, u Michała Gröll-la J. K. Mci Bibl: Nadwornego znayduięcych ſię.

1) Edukacya obywatelſka przez A. K. w Warſzawie 775. alla ruſtica Zł: 3.

2) Informacya krotka, do ożywienia utonionych ludzi. po polſku y po niemiecku 8 w Warſzawie 775. alla ruſt. Zł: 1. gr. 15.

3) Przypadki Kontraktowe ; rękopiſm Pana Prowizyonalſkiego 12. 775. gr. 7½.

3) Hiſtorya Edmunda, bayka z francuſkiego przetłumaczona. 8 w Warſzawie 775 gr. 15.

5) Regulament ſłużby obozowey y garnizonowey dla Regimentow Pieſzych wydany ; także władza y obowiązki Hetm: Wielk: y Poln: oraz powinności, począwſzy od Generała Artylleryi aż do Chorążego incluſive. 8 w Warſzawie 775. alla ruſtica. Zł: 5. gr. 15.

6) Regulament ſłużby obozowey y garnizonowey dla Regimentow Kawaleryi wydany; także władza y obowiązki Hetm: Wielk: y Poln: oraz Powinności, począwſzy od Generała Artylleryi aż do Chorążego incluſive. 8 w Warſzawie 775. alla ruſtica Zł: 5. gr. 15.

7)

Rozmowy, bardno łatwe, dla chcących się uczyć polskiego y francuskiego języka 8 w Warszawie 774. alla rustica Zł: 1. gr. 1-

- - ta sama książka po polsku y po niemiec także Zł: 1. gr

7) Zycie prywatne Rzymian wydane przez d'Arnay przetł: przez X. A. Subolewskie Seb: P. 8. w Warsz: 766. alla rust. Zł:

8) Zebranie krotkie, wszystkich nauk ku p żytkowi młodzi oboiey płci. Albo cz druga Książki dla młodzi, po polsku y francusku. Edycya druga, 8. w Warsz: 77 za Przyw w opr: Zł:

9) Zabawy przyiemne y pożyteczne ze sławnych Autorow zebrane, zaczęte przez X. Jana Albertrandego y kontynuowane przez X. Adama Naruszewicza Tomow X. 8. w Warsz: 770-74. alla rust: Zł: 82½.

10) Zadyg, albo przeznaczenie historya wschodnia, z francuskiego przetł: 8. 673. alla rust Zł: 2. gr. 15

11) Wirgiliusza. Mar. P. Księgi wszystkie o neaszu Troiańskim przekładania Jędtzei Kochanowskiego; Ziemiaństwa przekład. Waler: Otwinowskiego; Pasterek przekład: X. Ign: Nagurczewskiego S. J. 4. w Warsz: 754. w opr: Zł: 11.

12) Tysiąc Nocy y iedna, Awantury Arabskie Tomy XII. 8. w Warsz: 768. za Przywil: alla rust. Zł: 30.

